CENA 50 gr.

BŁYSKAWICA

CENA 50 gr.

ORGAN UCZENNIC I UCZNIÓW KOMUNAL. GIMNAZJUM KOED.

W ROŹDZIENIU (GÓRNY ŚLĄSK) — WYCHODZI CO MIESIĄC

PRENUMERATA:	Adres Redakcji i Administracji:	CENY OGŁOSZEŃ:
roczna: . . . . 5 zł.	Roździeń, p. Szopienice	Cała strona — 20 zł.
półroczna . . . 2·50	ul. 11 Listopada, Gimnazjum	pół strony — 10 zł.
kwartalna . . . 1·50		ćwiartka — 5 zł.

Nr. 9 Roździeń, Maj 1930 r. Rok II

CZŁOWIEK I WIARA.

Na świecie żyje olbrzymia ilość ludzi, która zjada jeszcze większą ilość chleba i trwoni marnie czas, ale gdyby tak spytać ich, po co właściwie żyją i w jakim zbożnym celu przyszli na ten świat, czy na to, żeby chodzić na filmy dźwiękowe i rozprawiać między sobą o błahostkach?

Otóż jestem pewny, że wielka ilość nie wiedziałaby, co na to odpowiedzieć, w jakim celu wogóle żyją i po co szlifują bruki, które później biedny magistrat musi naprawiać. Człowiek, który nie wie, po co żyje i w jakim celu go Bóg stworzył, nie ma racji bytu, taki osobnik jest zbytecznym balastem, jest poprostu pasorzytem.

Chodzimy i my do szkoły, uczymy się łaciny, mrówki nas przechodzą, gdy trzeba coś przygotować na lekturę prywatną, pocimy się nad rozwiązaniem zadania matematycznego, staramy się zgłębić Mickiewicza, Słowackiego, uczymy się historji, ćwiczymy nasze ciało, staramy się o to, abyśmy byli rozwinięci tak pod względem duchowym jak pod fizycznym, ale po jakiego licha to wszystko czynimy?

Czy po to, żeby rodzice oświadczyli: „No to ładnie synu, ucz się tak dalej“ ! albo żeby zrobili synusiowi masaż ciała, czy to już wszystko, ale co potem? Ktoś dowcipny powiedziałby, że boli skóra, ale ja pytam co ma nastąpić po dniach nauki, trzeba zjeść może dobry obiad i pójść do kina?

To byłoby wszystko za prozaiczne, za głupie, nie różnilibyśmy się wtedy od zwierząt zostalibyśmy im równi, chociaż Darwin twierdzi, że jesteśmy pono pokrewnieni z małpami (pomyślmy, że jakiś przyjemniaszek goryl był któregoś z nas prapradziadkiem!)

Darwin jednak także musi przyznać, że chociaż „krewni“ małp, jesteśmy napewno gatunkiem zwierząt wyższych, jakaś różnica dzieli nas od innych stworzeń. Nie byłoby może tej różnicy między ludźmi a zwierzętami, gdyby nie to, że jednak istnieje coś, co stawia nas, ludzi, na dużo wyższym szczeblu intelektualnym od naszych pono „krewnych“ małp lub innych stworzeń. Czynnikiem owym jest w przeważnej części wiara. Mówię w przeważnej tylko, ponieważ posiadamy wiele innych zalet, stawiających nas wyżej ponad inne istoty żywe, które znajdują się z nami na ziemi, ale “cieszmy się“, bo posiadamy jeszcze dużo „cnót“, które sprawiają to, że równamy się zwierzętom, albo czasami spadamy jeszcze niżej. O tych jednak „cnotach“ nie mówię, chcę raczej wypowiedzieć się o dodatniej stronie człowieka.

W mojej bezładnej pisaninie przyszedłem do słowa głównego, nazywając wiarę głównym czynnikiem, który sprawia, że jesteśmy szlachetniejsi, rozumniejsi od zwierząt. Dobrze, ale wiara w co? W to, że Emil Jannings jest naprawdę świetnym artystą. lub że moda zmienia się co dwa tygodnie? Nie ! ! ! Wiara w Boga, religja chrześcijańska, która nam wskazuje wyższe ideały która właściwie rozwiązuje problem, po co żyć na świecie. W oświetleniu religji chrześcijańskiej jest po co żyć, niema bezcelowego istnienia, co jest logiczne Religja chrześcijańska i inne, choć nie w tej mierze, wskazuje nam w całej pełni cel naszego istnienia. Religja, któraby tego nie rozwiązała, jest zupełnie bezużyteczną. jest irracjonalną.

Mój artykuł nie nosi jednak tytułu „Po co żyję na świecie“, bo o tem chciałbym wypowiedzieć się w specjalnym artykule, a także, by wypowiedzieli się koledzy i koleżanki, ale nosi inny tytuł. Nie mogę więc odbiegać od tematu i powracam do wiary, która wszystkich ludzi czyni jakby krewnymi duchowo, bo różni różne mają poglądy i odmiennie działają, ale prawie wszyscy wierzą w istnienie siły nadprzyrodzonej, która kieruje losami wszechświata. Chociaż zachodzą pewne różnice, jednak we wszystkich wypadkach istota rzeczy jest ta sama, to znaczy, że wszyscy wierzą w działanie siły nadprzyrodzonej, różnie ją umiejscawiając. Człowiek chcąc być spokojnym (powiada jakiś myśliciel), winien uregulować swój stosunek do siebie samego, do ludzi, do Boga i po załatwieniu tego mógłby powiedzieć „Wiem dlaczego żyłem, czego chciałem i dlaczego muszę umrzeć“.

„Czarny“

MYŚLI O SZCZĘŚCIU PRAWDZIWEM.

Dążeniem każdego człowieka jest: zdobyć szczęście. Gorączka posiadania szczęścia wzrosła nawet do tego stopnia, że ludzie nie zważając jaką drogą idą, czy postępują zgodnie z sumieniem i prawem, walczą o to zaciekle, płacąo niejednokrotnie za te dążenia zbyt drogo.

O wszystko trzeba w świecie walczyć. Jeżelibyś sam nie próbował walczyć, wtedy zawojują cię. Zresztą człowiek jest przystosowany do atmosfery, w jakiej się znajduje. Każdemu przecież ruchowi towarzyszy odruch. Tak też człowiek, gdy napotyka na przeszkody w życiu swojem usuwa je, względnie omija Cóż dopiero, gdy chodzi o szczęście własne ! Ludzie różnie pojmują istotę szczęścia.

Na pytanie, co to jest szczęście, ma się niejednokrotnie odpowiedź, w której właściwie podany jest cel osoby, do którego ona zdąża.

To nie może być szczęściem !

Nieraz bywało, że co dla jednych jest szczęściem, ideałem, upragnionym celem, to dla drugich może to okazać się upadkiem, nieszczęściem, otchłanią.

Szczęście uważa się za dobro, za doskonałość. Człowiek pojmujący własne szczęście wzniośle, szczepiący wśród innych optymizm, w każdym ruchu dopatruje się chęci dobrej i intencji wielkiej, sam taki człowiek jest szlachetnym, bo i dążenia ma szlachetne.

Ludzie walczą o szczęście własne, szczęście osobiste. Gdyby jednak połączyć dążenia szlachetne z bezinteresownością, możnaby powiedzieć, że takie szczęście jest idealne.

Ale w świecie słowo: „bezinteresowność“ jest czemś tak dalekiem, obcem, że przechodzi tylko mimo, jak niezrozumiały dźwięk — i zanika — i zapada w zmurszałą skarbnicę podobnych „szaleństw“.

Słyszy się natomiast wokoło:

— Tak zapaleńcy tylko mówią, któż jest teraz bezinteresowny? —

Mało jest takich ludzi, ale są.

Po błyszczący, pobielany przedmiot wyciąga się tysiące rąk, bo nęci, bo cieszy oczy. I każdy chce go zdobyć, choćby przyszło współzawodników usunąć przemocą.

Lecz aby zwalczyć egoizm, posuwający

się do nieokreślonych granic, trzeba przykładu ! Mądrość narodów głosi:

— Słowa bez uczynków martwe są ! —

A zwykłe, codzienne zdanie, to:

— Przykład z góry iść powinien !—

Ale w istocie tak nie jest; uczynków żąda się od m,odzieży. Od młodzieży żąda się wspinania ku wyżynom, pomaga się do sięgania niebotycznych szczytów, bo młodzież może ruszyć z posad nawet świat cały.

—Czemuż jednak tak nie jest ?

Jakżeby wyglądało to szczęście inne, zdobyte wśród szlachetnych wysiłków ?

Sądzę, że właściwego szczęścia nikt jeszcze na ziemi nie dostąpił, a chwilowe zadowolenie jest tak kruche, tak chwiejne, że lada podmuch, — zda się — runie. Są przecież ludzie co śmiało mogą powiedzieć:

— Jestem szczęśliwy ! —

Nie widzi się tego szczęścia ani w bogactwach, ani w zwycięstwie nad słabszym, ani w chwilowych triumfach — to są utopje.

Prawdziwe szczęście kwitnie w duszy.

Zakorzenione głęboko, na fundamentach charakteru prawego, szlachetnego, obejmuje całe jestestwo człowieka.

Widzi się niejednokrotnie człowieka spracowanego, zniszczonego troskami, ale o twarzy i spojrzeniu jasnem, bo szczęście wewnętrzne opromienia go swym blaskiem i co raz więcej uszlachetnia.

Szczęście trzeba stworzyć samemu. Trzeba je umieć znajdywać w każdej dziedzinie życia, w każdem zajęciu, w każdej okoliczności.

Dążyć ku tej górze drogą indywidualną, za przewodników obrać własne ideały, a kierować się prawością, nie podstępem, — to może złożyć się na lekki zarys szczęścia, bo zapewnia spokój sumienia.

C. P. kl. VII-ma.

JENIEC.

(Dokończenie)

I tak płynęły dni za dniami. Zdawało się Czerkiesom, że jeniec przyzwyczaja się do ich życia i może osiędzie śród nich na stałe. Odjęto mu jego anioła-stróża w postaci młodego Czerkiesa i pozwolono chodzić samemu. Całemi dniami błądził tedy po górach.

Olbrzymy te przedstawiały się jego oczom w całej swej krasie. O zachodzie, czy o wschodzie słońca zachwycał się niemi, lecz gdy wspomniał, gdzie się znajduje i że one zagradzają mu drogę do wolności nienawidził ich, patrzeć nie mógł na nie, choć cóż mu one były winne ?

Nieraz zastawała go w górach burza, lecz nie krył się przed nią do jaskini. Stał na skale i czekał, co mu ona przyniesie: może śmierć ?

Nie bał się śmierci, bo cóż mu po życiu w niewoli ?

Gdy stał tak i czekał, burza i wicher znęcały się nad nim dowoli, lecz w końcu zdało się, że go nie przezwyciężą ! Ustępowały więc i wtedy słoneczko dobre wychylało się z poza obłoków i suszyło na nim odzież.

Razu pewnego, gdy błądził po górach i rozmyślał nad swą niedolą, zdawało mu się, że znikąd już niema dla niego ratunku, że przyjdzie mu marnie zginąć wśród wrogów, przyszła mu z pomocą młoda Czerkieska, która już raz go wyratowała Ujrzał ją, przechodząc koło jaskini. Siedziała na kamieniu i czekała na niego Wiedziała, że będzie tamtędy przechodził. Miała dlań bardzo ważne nowiny.

Ujrzawszy go, chwyciła za rękę i wciągnęła do pieczary, by nikt jej na rozmowie z jeńcem nie przyłapał.

Przyszła mu oznajmić, że Czerkiesi postanowili, by osiadł wśród nich na stałe, przyjął wiarę Mahometa i ożenił się z nią.. Czerkieską Gdyby się zgodzić na to nie chciał, miano go zakłuć kindżałami ! Cóż im było po nim, skoro okupu nikt nie przysyłał, a on niczem na swoje życie nie zarabiał. Ale jeśli

się zgodzi, dostanie ziemi kawałek i będzie pracował, a raczej żona jego a on będzie z nimi chodził na wyprawy. Gdy tak radzono, przybiegł goniec z oznajmieniem, że w pobliżu ukazali się kozacy. Sprawę więc odłożono więc do powrotu z wyprawy.

Gdy mu to opowiadała, posłyszał jakiś szum, krzyki wojenne. To Czerkiesi zbrojni wyruszali na rozbój.

Mrok już zapadał, gdy się pożegnał z Czerkieską Stała blada i drżąca, jakby przeczuwała, że jest to ich przed ostatnie spotkanie Nazajutrz do dnia, gdy cały auł był jeszcze uśpiony, jeniec już nie spał, posłyszał lekkie stąpanie czyjeś, takie same, jakie posłyszał w drugą noc swej niewoli To młoda Czerkieska szła, by go oswobodzić, bo auł jest pusty, pozostali tylko starcy, kobiety i dzieci, a ci śpią jeszcze. Stała przed nim smutna i blada, przyniosła mu kindżał do obrony.

Szybko szli po stokach gór. Prowadziła go ku rzece, którą miał wpław przebyć, za nią widniał las, a tam już byli jego ludzie.

Stanęli nad brzegiem.

Prosił, by z nim szła, lecz ona tylko głową przeczyła, nie mogąc mówić, bo coś ją za gardło chwyciło. Podała mu tylko rękę i trzy słowa padły z jej ust:

— Pamiętaj o mnie !

Drugą ręką popohnęła go lekko ku rzece.

Skoczył, był już blisko drugiego brzegu, gdy posłyszał krzyk jakiś a potem plusk, jakby coś wpadło w wodę.

Stanął na brzegu, patrzy — Czerkieski niema, tylko dziwne kręgi rozchodzą się po wodzie . . .

Zrozumiał wszystko . . . . Pożegnał wzrokiem ostatni raz auł widniejący zdala i te dziwne kręgi na wodzie i — poszedł dalej.

Już mrok zapadał, gdy znużony i głodny wyszedł z lasu W oddali dokoła ognisk siedzieli kozacy, opodal pasły się konie pod nadzorem straży i taka radość go opanowała, że stracił resztę sił i tylko krzyknął . . .

Usłyszeli, przybiegli i na rękach go zanieśli do ogniska Tam, pokrzepiony na siłach, mógł z nimi iść dalej. Z jakąż wielką radością witali go koledzy, a on ich też z radością witał, tylko, że był jakiś inny, jak powiadali koledzy — nie tak wesoły, dowcipny, jak dawniej.

Smutek jakiś osiadł mu na czole i cały oddał się pracy, mało bawiąc się z kolegami. Często chodził nad rzekę i tam nieraz godzinami przesiadywał i dumał. O czem ? — nikt nie wiedział.

Zosia H.
kl. VII.

O RZADKICH ROŚLINACH.

Znów przyszedł okres wiosenny pełen rozwoju, cudnej woni kwiatów. Każdy z pewnością lubi kwiaty. Jednak nienależy zapominać o roślinach cudnie pachnących, zachwycających nas pięknością swoją. Trzeba się zająć roślinami, które miały w Polsce szerokie rozmieszczenie geograficzne, występowały obficie, niekiedy masowo, a dziś jedynie w szczątkach się zachowały będąc na wymarciu.

Wpłynęło bardzo na stan dzisiejszy bardzo wiele czynników działających równocześnie, jak czynnik selekcyjny czyli doborowy, spowodowany w przeważającej części walką o byt, inwazją roślin obcych, a przedewszystkiem gospodarką człowieka. Rośliny obce, zwłaszcza te, które u nas znajdują dogodne warunki do życia, mogą okupować olbrzymie tereny i wypierać z nich niekiedy całkowicie roślinność pierwotną, która z obcymi przybyszami w żaden sposób konkurować, a tem bardziej zwycięsko wychodzić w walce o byt nie może. Typowym przykładem jest roślina wodna — moczarka kanadyjska, która w swojej ojczyźnie jest rośliną stosunkowo rzadką. U nas w Polsce natomiast, znalazła bardzo dogodne warunki do swego rozwoju i w ciągu niespełna lat 30 rozmnożyła się w naszych rzekach do tego stopnia, że w pewnych okolicach staje się wprost plagą i z tego też powodu nazywają ją popularnie: „wodna zaraza“. W

podobny sposób zachowuje się niedawno przywleczony chwast — żołtnica drobnokwiatowa.

Głównym jednak czynnikiem, powodującym gruntowną zmianę pierwotnej szaty roślinnej, jest wpływ kultury ludzkiej wogóle, a kultury rolnej w szczególności. Człowiek —rolnik wkracza na teren walki o byt, toczącej się między roślinnością pierwotną i mając do swej dyspozycji zdobycze naukowe i wydatną pomoc techniczną, proteguje roślinność dla siebie użyteczną. a w ten sposób rośliny nie przynoszące mu bezpośredniego pożytku muszą ginąć. Zdarza się, że człowiek prowadzi gospodarkę nieracjonalną, obliczoną na krótką metę, która w końcu okazuje się zgubną, prowadzi do kolosalnych strat materjalnych i wyrządza wielką szkodę.

Ta krótkowzroczna gospodarka ludzka spowodowała, że dzisiaj znajdują się na wymarciu cis i modrzew, są to dwa najpiękniejsze okazy naszych lasów dostarczające drogocennego materjału. W wiekach średnich, duże transporty drzew cisowych ładowano na okręty i przewożono z Polski do Szkocji, gdzie z drzewa, odznaczającego się elastycznością. wyrabiano łuki dla szkockich łuczników. Pozatem drzewo było używane do szelkiego rodzaju wyrobów snycerskich. Ów eksport cisa przyczynił się znacznie do wytępienia. a oprócz tego był niszczony ze względu na swe trujące własności. Modrzew posiadamy w Polsce dwojakiego rodzaju: Modrzew polski i modrzew europejski. Drzewo modrzewia elastyczne, mocne i trwałe, a przytem lekkie i odporne, nie toczone przez owady, było już z dawien dawna przedmiotem handlu. Służył w dawnej Polsce jako materjał budulcowy. Przez niszczenie stał się modrzew gatunkiem rzadkim.

Z roślin zielnych zasługuje na uwagę przedewszystkiem orzech wodny czyli kotewka. W epoce neolitycznej służył człowiekowi jako pokarm. I dzisiaj jeszcze orzechy kotewki są jadane przez ludność Wołynia i okolic Puszczy Sandomierskiej. Z czasem zaczęto ją gruntownie niszczyć, ponieważ była przeszkodą w robołostwie. Mianowicie długie i ostre kolce darły sieci, a oprócz tego rybacy kaleczyli sobie nogi i ulegali często infekcjom bakterjami tężcowemi, powodującemi groźną chorobę, zwaną tężcem.

Wreszcie istnieją w naszej florze liczne gatunki roślin bardzo rzadkich, dosłownie ginących, o pięknych i pachnących kwiatach. Człowiek zrywa tysiące tych cudnych kwiatów. Do tych należy najpiękniejszy storczyk obuwik. Należy tu także przepiękna korona kostkowata, prześlicznie pachnącego wawrzynka główkowego, śliczna trawa ostnica piórkowata. Także i w górach naszych, gdzie zdawałoby się rośliny są najmniej narażone na wpływ gospodarki ludzkiej, w jakiej bądź formie, istnieją liczne gatunki, których dalszy byt jest zależny wyłącznie od opieki człowieka. W Tatrach coraz rzadszą staje się pokryta srebrnym puchem szarotka, różaneczniki wschodnio—karpackie. Mamy kilka gatunkow roślin rzadkich, więc należy przestrzegać przed ich tępieniem i otoczyć je należytą opieką.

L. Gołąbek.
ucz. kl. IV.

CZYJA WINA?

(Obrazek z 1917 roku)

Gadomski, usłyszawszy pomruk i zobaczywszy tłum przed domem, wyszedł. Ogarnął wzrokiem strajkujących; twarze wynędzniałe z nienawiścią zwrócone były ku niemu.

Stali w zbitej gromadzie W tyle poza plecami robotników kryli się podżegacze. Kilka bab opodal szeptało coś.

Wyszła delegacja.

Znał dobrze tych przedstawicieli pracującego ludu; próżniacy najgorsi, ustawicznie wymigujący się od pracy, najpochopniejsi do awantur w kopalni. W ostrych słowach żądali ośmiogodzinnego dnia pra-

cy, domagali się wydawania codziennie na koszt „Towarzystwa“ mleka, mąki, cukru, podwyższenia o pięćdziesiąt procent zarobku, angielskiej soboty.

Głupie, bezsensowne żądania !

Śmiać się chciało dyrektorowi, skoro to wszystko usłyszał.

Z drugiej strony żal mu było tych nędzarzy, walczących o swoje prawa, i to żal tem większy, iż czuł, że temu proletarjatowi dzieje się krzywda.

Cóż jednak mógł sam poradzić ?

— „Zgodzić się na wasze warunki, ani ich podpisać nie mogę. Są śmieszne i niemożliwe do urzeczywistnienia; zrujnowałyby kopalnię. Weźcie się lepiej do pracy, a tymczasem spróbuję, może wyjednam co dla was u właściciela kopalni — powiedział krótko.

Zakotłowało w tłumie, zafalowały głowy, zwarta masa postąpiła krok wprzód

Zbyt długo już czekali i głód znosili.

Dyrektor spokojnie stał u stóp tarasu.

Przecież nie rzucą się na niego; był dla nich ojcem. Ile to razy bronił ich przed wyzyskiem. Założył żłóbek dla dzieci górników, prawie że sam ufundował im zakład dla sierot. Przedtem żyli jak bydlęta, teraz mają świetlicę, wypożyczalnię książek, czytelnię, własną kooperatywę.

Ileż to razy wdowom po zabitych i niezdatnym po nieszczęśliwych wypadkach do pracy z własnej pensji wypłacał zapomogi.

Dobrze znali go wszyscy wokoło i błogosławili

Chyba nie będą mu grozić !

— Podpisz to ! — krzyknęło kilka głosów.

— Nie mogę! — odpowiedział stanowczo

— Podpisz ! — zaryczał tłum

— Podpisz ! — odzywały się coraz wściekłejsze głosy.

Dyrektor milczał.

To do ostateczności doprowadziło zbuntowany tłum.

Otoczono go wokoło; zaczęto nań przekleństwa miotać, pachołkiem, parobkiem kapitalizmu, burżujem nazywać, zaczęto szarpać mu ubranie. Dyrektor stał spokojnie, jak skała twarda, o którą rozszalałe bałwany uderzają. Porwali go w końcu za ręce i zawlekli do głównego biura.

— Podpisz — krzyczały rozgorączkowane twarze.

— Nie !

— Podpiszesz, czy nie ? — zawyli, gotowi rozszarpać, pięściami zatłuc tego opierającego się burżuja.

— Nie !

— Do szybu z nim ! — ryknął ktoś.

— Do szybu ! - jak echo zawtórował tłum

Zaniesiono, zaciągnięto go tam, gdzie ziajał czarny otwór zjazdu.

Postawiony na krawędzi czeluści, Gadomski ukląkł i przeżegnał się.

Tłum zawahał się.

Na twarzach widać było jakiś przestrach, opamiętanie.

Może się opamiętają !

Nagle ktoś doskoczył i pchnął z tyłu nieszczęśliwca.

Gadomski jednak zdążył się złapać szyny żelaznej.

Zwisnął nad dwustumetrowym szybem.

Wtedy baby przyskoczyły i tłuczkami, kijami, pięściami poczęły tłuc w te zaciśnięte kurczowo ręce.

Biły dopóty, dopóki one nie zniknęły.

— — — — — — — — — —

Dopiero na krzyk: — „Policja“ ! — rozbiegł się tłum.

I dopiero w domach uspokoiły się wzburzone umysły.

— — — — — — — — — —

Gadomski jednak nie zginął; miał jeszcze tyle przytomności, że pomimo pokaleczonego, pokrwawionych rąk zawisł na skrzyżowaniu belek szybowych.

Wyciągnięto go i opatrzono.

— — — — — — — — —

Zdziwili się wieczorem urzędnicy w biurze, gdy zobaczyli wchodzącego dyrektora, który usiadł przy biurku i zaczął przeglądać papiery.

Po chwili wyszedł.

Na drugi . . ., trzeci.. dzień już nie widziano go, żeby pracował na zwykłem miejscu.

Chorował . . . .

— — — — — — — — —

Po kilku tygodniach umarł, zbyt silnego

doznał mózgowego wstrząsu.

Wspaniały wyprawiono mu pogrzeb

Za trumną postępowali wszyscy urzędnicy kopalniani, organizacje, które sam założył i których był członkiem, szli robotnicy, a nawet jego mordercy.

Żałowano go powszechnie.

Robotnicy tracili w nim ojca i opiekuna, zarząd kopalni — pośrednika w zatargach z pracownikami.

Wychwalano go.

Po mowach, egzekwjach rozeszli się wszyscy

Na cmentarzu pozostał tylko ten, co mógł jeszcze tyle dobrego uczynić.

Jeden z „siódmej“.

TRAGEDJA KSIĄŻKI.

Z ciemnej drukarni transportowano ją do jakiejś prowincjonalnej księgarni. W drodze ujrzała ten cudny świat, pełen bezrobotnych, komunistów lub policjantów. Przejeżdżając przez stację, spostrzegała czasem grupę rozbawionych młodych ludzi, którzy byli widocznie z siebie zadowoleni. Mieli na głowie jakieś czapki, pełne odznak, byli między nimi jednak i tacy „bolszewicy“, którzy tych odznak nie mieli Trzęsąc się w wagonie, myślała sobie — „Ci są napewno szczęśliwi“ —

Biedna!! nie wiedziała o tem, że wkrótce będzie jej dane poznać to szczęście i tych wesołych młodzieńców.

Po długiej podróży znalazła się w dosyć przyzwoitem mieście, na półkach także przyzwoitej księgarni. Leżała naprzeciw drzwi wejściowych i mogła obserwować spacerujących po dosyć ożywionej ulicy. Gdy zapadał mrok, widziała różnych ludzi snujących się po ulicy, jak duchy W tłumie tym spostrzegła już znane sobie postacie uczniów i zauważyła, że wszyscy oni niewiadomo z jakiego powodu, są zawsze weseli. Gdy inni ludzie byli poważni, ci zawsze roześmiani. Na widok tych twarzy, błogo zrobiło się na duszy biednej książce z napisem „Wybór mów Cycerona“ (Cycerona!!! Panie świeć nad jego duszą). Do użytku młodzieży, przysposobił imć pan Szczepański. (Chociaż zajmujący sie łaciną, jednak bardzo porządny człowiek i niech mu Bozia da 1000 lat błogiego żywota, byleby tylko więcej książek nie przyspasabiał do użytku kochanej młodzieży). Radosna, zamknęła znużone powieki i oddała się marzeniom, jak niektórzy uczniowie z powodu „napomnianych“. Dni przechodziły monotonnie i nic ważnego nie zaszło w jej życiu, ale pewnego dnia ruch był większy niż zwykle i słyszała jak subjekci do siebie mówili, że jest właśnie wrzesień i jakiś tam sezon

Nie wiedziała, co to ma znaczyć, ale wkrótce się przekonała.

Następnego dnia weszli do księgarni jej znajomi. Było ich kilku. Z uśmiechem na ustach z czapkami nó prawem uchu wpadli do drzwi i zamącili zaraz spokojny tryb życia porządnej księgarni. Patrzyła na nich ciekawie. Zaczęli się pytać o jej koleżanki, obejrzeli połowę księgarni, przeglądali najmłodsze piosenki z nutami, palnęli kilka dowcipów i wreszcie jeden z nich wycedził przez zęby: — „A może łaskawa pani pokaże nam „Wybór mów Cycerona“ — i przy tych słowach spojrzał dziko na półkę, gdzie leżała nasza znajoma. Na ten widok zdziwiła się bardzo, że tacy przyjemni młodzieńcy, mogą być tak straszni. Gdy jednak drugim razem spojrzeli wszyscy w jej stronę z wyrazem twarzy nic dobrego nie obiecującym, zadrżała, a poszczególne kartki zafalowały zlekka. Ponieważ leżała z brzegu, sprzedająca opakowała ją i wręczyła studentom.

Nic już więcej nie widziała, tylko uczuła nagły ścisk i doznała skomplikowanego uczucia, powiedzmy jak chory na żołądek, który wypije większą ilość rycyny. Zanurzyła się w ciemności. Długi czas nie widziała co się z nią dzieje, wreszcie uczuła ból, została rzucona z rozmachem na twarde miejsce. Gdy wydobyto ją z ciemności, ujrzała nad sobą owego ucznia z księgarni, który rzucił ją na stół.

Na drugi dzień rano znalazła się w szkole, gdzie ujrzała większą ilość wesołków Zaczęła się lekcja do której właśnie była potrzebna Pan profesor długo wykładał o Cyceronie, wreszcie zadał coś na pamięć i coś tłumaczyć. Przy słowach pana profesora właściciel jej zdaje się szeptał modlitwy i usłyszała coś ze składu Apostolskiego — „Skromnie! Trzeba 3 godziny siedzieć !“

Wtem posłyszała dziwny brzęk, wszyscy powstali, a ją schowali do t zw. teczki. Dni i miesiące mijały jednostajnie. Stale do pokoiku jej właściciela, przychodził drugi kawaler i uczyli się razem. Otwierali ją w środku, jeden siadał za stołem z twarzą smutną, drugi wchodził na krzesło i grzmiał piorunującym głosem: — Quo usque tandem abutere, Stasiek. patientia mea? quam diu etiam furor iste tuus nos eludet? Śpisz już, ośle dardanelski, kulfonie jeden, jeszczę matematykę mamy zrobić“.

Stasiek coś tam bąknął i chrapał dalej.

Pewnego dnia obaj koledzy wystrojeni wyszli gdzieś i nic się nie uczyli.

Na drugi dzień w szkole pan profesor zaczął pytać na pamięć. Pan życia i śmierci otworzył ją za plecami sąsiada i zaczął grzmiącym głosem: „Ad mortem te, Catilina, duci iussu consulis iam pridem oportebat, in te conferri pestem — — — “ Nagle biednej książce zrobiło się zimno i zawarła zwolna swoje kartki ramiona, nieprzeczuwając, że zrobiła głupstwo.

W następstwie tego usłyszała, jak pan profesor mówił:

— „Siadaj, siadaj, leniuch i osioł. Niedostatecznie! “ — Tym razem w domu została rzucona boleśniej na stół, a właściciel chodził kilka minut jak struty. Skutek był ten, że obchodził się z nią gorzej i pewnego wieczora biedna książka uczuła dziwną słabość, wyprężyła się i błogosławiąc uczniowi, aby zdał do następnej klasy, skonała !! Czy ona była winna temu, że skończyła tak prędko swój żywot ? Nie !!! Winien był Cycero, że wygłaszał nazbyt długie mowy.

„Czarny“

„POLONIA“.

Wielkie. czerwone słońce zanurzyło się w morze Śródziemne. Nastała noc. Ciemność zalała sycylijskie Palermo. Po chwili razem z nocą runęła wichura, wlokąc za sobą ponure szmaty chmur. Deszcz ciął w szyby okien. —

Światła pogasły. W jednem tylko oknie migotało blade światełko. Nad stołem spoczywał siedemdziesięcioletni zgarbiony starzec. Promienie lampy z ukosa, oświecały jego bielutkie włosy i szerokie brózdy na twarzy. Czoło miał sfałdowane, oczy wpatrzone w dal; zdawał się marzyć. Siedział długo, pogrążony w zadumie z pochylonemi barkami, jakby go przygniatał jakiś niezmierny ciężar.

Był to Ryszard Wagner u schyłku swego życia; pozostawało mu jeszcze kilkanaście zaledwie miesięcy, by skończyć w ucisku śmierci.

Teraz zaś schylony nad swą autobiografją („Mein Leben“) przenosił się myślą w lata młodzieńcze. Zabawy, wspomnienia, przejścia były jakoby odległą nutą poprzedzającą jeden pyszny akord.

Nagle dziwne uczucie odbiło się na jego twarzy. Podniósł nerwowo książkę i wzruszony wyszeptał: „Polska“ — „Polska“; słowo to dziwnie bardzo odbiło się o czerwone obicie ścian. Zatrzymał się: odleciał w czasy, kiedy to w roku 1830—31 walczono w Polsce o niepodległość. Po chwili czytał dalej: „polska walka o wolność przeciwko przemocy rosyjskiej napełniła mnie rychło rosnącym entuzjazmem. Zwycięstwa, jakie Polacy odnieśli w krótkim przeciągu czasu w maju, doprowadziły mnie do stanu podziwu i ekstazy; zdawało się, że przez jakiś cud został świat na nowo stworzony. Wrażenie wiadomości o walce pod Ostrołęką było natomiast takie, jakby świat

przepadł ponownie — — — — Nieopisane było moje podniecenie, kiedy przez Lipsk przechodziły oddziały resztek armji polskiej. Niezapomniane wrażenie pierwszej grupy tych nieszczęśliwych — — — —

Niebawem wpadłem w stan entuzjastycznego zachwytu, kiedy zobaczyłem tego wieczoru grupę postaci, złożoną z kilku najwybitniejszych przywódców powstania polskiego. Przedewszystkiem pociągała mnie niezmiernie silna postać hr. Wincentego Tyszkiewicza, który z spokojnem, wykwintnem zachowaniem się łączył nieznaną mi całkiem przedtem pewność siebie i obojętność. . . Koło hr. Winc. Tyszkiewicza, który był przewodnią gwiazdą tego małego świata polskiego, gromadziło się przez czas dłuższy kilku innych zamożnych emigrantów.

Nadszedł 3 maja 1832 r. Osiemnastu przebywających jeszcze w Lipsku Polaków zabrało się na ucztę w jednej restauracji w okolicy miasta; tam miano uczcić ten pamięci polskiej tak drogi dzień, dzień ustanowienia Konstytucji. Zaproszeni byli tylko kierownicy komitetu polskiego w Lipsku i, dzięki szczególnym względom i miłości, ja.

Był to dla mnie niezapomniany dzień. Zamówiona orkiestra z miasta grała nieustannie polskie pieśni ludowe, w których za przykładem Litwina Tomasza Zana uczestniczyło towarzystwo z radością lub smutkiem. Szczególnie ładna pieśń o trzecim maju wywołała wstrząsające wrażenie i entuzjazm. Łzy i śmiech spotęgowały się do niesłychanego zgiełku, aż nakoniec rozłożono się grupami na trawnikach ogrodu... dopóki zasłona wielkodusznego upojenia nie otuliła wszystkiego w cieniach nocy. — Sen tej nocy przeistoczył się we mnie potem (1835 r) w formę kompozycji orkiestralnej w rodzaju uwertury orkiestralnej p. t „POLONIA".

—o—

Sala koncertowa wypełniła się po brzegi. Miano wykonać uwerturę p. t „Polonja" Ryszarda Wagnera, pod batutą samego kompozytora —

Mistrz się ukłonił, podniósł pałeczkę. Uderzono w struny. Melodja zaczęła z orkiestry płynąć molowo, delikatnie, spadając na publiczność nutą smutną, budzącą tęsknotę, pragnienie. Był to obraz sponiewieranej przez Moskali Polski przez Niemca odtworzony. Wszyscy słuchali w skupieniu.

Rozbrzmiewał „Trzeci Maj" i mazurek Dąbrowskiego; budził tęsknotę, rozdmuchiwał namiętności, w duszę kładł dobroć, oczy zaś krasił uczuciem, a niektórym łzy nawet wyciskał

Mistrz ożywił — przyśpieszył tempo; cisza zaległa loże i krzesła. Muzyka wszechwładnie rozsiewała czar, zabierała wszystkich na fale, wznosiła się coraz wyżej i wyżej; wspinała się, potężniała, nagle buchnął grzmot instrumentów. Wszyscy oczarowani i zasłuchani w grzmiącą orkiestrę spoglądali na zgrabne ruchy największego mistrza. On — nagle urywa — Po chwili dolatywały ciche dźwięki strun pieśni patrjotycznej „Wionął wiatr błogo na Lechitów ziemię i Litwa przechodnia czeka". Płynęły dalej upajające tony muzyki. Po raz ostatni się wznosiła, przepływała ostatnia dźwięczną falą niby pobudka i cały teatr zahuczał. Loże się poruszyły, zaszumiało, opuszczono salę.

Był to pamiętny zimowy dzień r. 1881 dla twórcy Parsifala i Lohengrina.

— *Fr.* — *W.* —
kl. VII.

WYWIADÓWKA.

Wywiadówka — wywiadówka,
Jutro w czwartek u nas jest.
Niejednemu serce puka,
Bo nie sprawił się na fest.

I nie jeden drży ze strachu,
A nuż groźbę spełni tata swą ?
Za co — nie trza mówić —
Cztery dwóje, jak drut są !

Siedzi karlik więc i wzdycha
Gwałtem tłoczące się myśli odpycha —
Ha, taki już los dwójarzy, —
Morałów stosem, (lub co częściej bywa)
Kryją po plecach tata obdarzy.

L. Weng.

FANTAZY

Dramat w 5 aktach (6 odsłonach) Juljusza Słowackiego Występ Zespołu Dram. w Teatrze Miejskim w Sosnowcu.

„Fantazy“ należy do tych sztuk Słowackiego, które nawet na wielkich scenach pojawiają się niezmiernie rzadko. Niema tu bowiem nowoczesnych trick‘ów, niema zasadniczego, wiążącego całość tonu, a i budowa dramatyczna pozostawia wiele do życzenia. Krótko mówiąc „nieśmiertelnem arcydziełem“ — jak chciały afisze — „Fantazy“ nie jest. Prócz tego znany jest aż pod trzema tytułami, bo zwą „go“ jeszcze „Nową Dejanirą“, lub piszą czasem: „Niepoprawni“. Nawet ta przypadkowa okoliczność nie przyczynia się do wyjaśnienia niezbyt zdecydowanego utworu.

Ale są też w „Fantazym“ perły pierwszorzędne, kapitalne, Jest on więc jakby niedbałą wiązanką drogocennych diamentów. Jest raczej tragikomedją, niż dramatem, jest splotem realizmu i groteski, zaprawionej nielada ironją — romantyczną !

Jeżeli prócz tego dopatrzymy się w „Fantazym“ stylizowanych rysów Zygmunta Krasińskiego, w hrabinie Idalji, hrabiny Bobrowej, w Dianie i Stelli jej córek, a w reszcie — innych, spotkanych na emigracji osób — przekonamy się, że realizacja sceniczna tego skomplikowanego, nader subtelnego utworu — jest rzeczą nawet dla zawodowych artystów — nieprzeciętnie trudną.

Za pewien rodzaj szaleństwa uznać trzeba heroiczne wysiłki naszego Zespołu Dramatycznego, który - bodaj pierwszy w Polsce — pokusił się w sobotę 17 maja b. r. o odegranie „Fantazego“ na deskach Teatru Miejskiego w sąsiednim Sosnowcu.

Gdyby wszyscy przeciętni czytelnicy afiszów wiedzieli coś o „Fantazym“ i o „Zespole Dramatycznym“ naszego gimnazjum, napewno pękłyby leciwe mury zaniedbanego teatru pod naporem tłumów walczących o miejsce! Bo takie eksperymentalne szaleństwo warto jest czasem oglądać. Są to — białe kruki!

Ściany wprawdzie nie pękły, bo widownia była w trzech czwartych zapełniona, lecz wszyscy widzowie muszą chyba przyznać‘ że spektakl nie był przeciętny.

Rolę tytułową grał p. X, dobywając z niej akcenty deklamacyjno-retoryczne i pozersko-groteskowe z momentami o odcieniu tragicznym Fizycznie jednak przypominał raczej Maurycego Mochnackiego, niż Krasińskiego. Stylową hrabiną Idalją była kol. Gujówna, którą już wsławił poprzedni debiut w „Złotym wieku rycerstwa“. W momentach lirycznej pozy — niezrównana. Bladą i milczącą Dianą była kol. Krawczyńska, która wykazała duże zdolności i inteligencję w scenach mimicznych. Wdzięczną Stelkę stworzyła kol. Jęczmykówna. Groteskowe postacie hrabiostwa Respektów w interpretacji kol Rączkówny i Gila, tak jaskrawo różniące się wzrostem, były barwne i żywe. Księdzem Logą był kapitalny w księżych rolach kol. Holeczek. Bajeczny w charakterystyce był Major kol. Kotyrby, choć na równi z kol. Bentkowskim jako bezdusznym intrygantem Rzecznickim — nie dopisywał głosowo. Zresztą nie zaszkodziło by wcale, gdyby cały Zespół wzmacniał swoją dykcję przez specjalne głosowe ćwiczenia. Bo nawet czołowy „bohater“ Zespołu kol. Dziurowicz grający rolę Jana, a mający świetne głosowe walory tragiczne — w pewnych momentach nie był po dalszych rzędach słyszany. Kol. Smoleniówna oraz kol. Frania i Stankiewicz nie znaleźli w małych rólkach pola do popisu, lecz stworzyli sylwetki wyraźne, których prędko widz nie zapomni.

Trzeba przyznać. że nasi amatorzy mimo pewnych nieuniknionych niedociągnięć, dali z siebie dużo, a zwłaszcza dowiedli, że mają dość odwagi i cierpliwości, by najtwardszy kamień zgryźć młodymi zębami. Być może, że duża w tem zasługa kol. Homajerówny jako suflerki, lecz to zapewne pozostanie tajemnicą Zespołu bo największą sztuką suflera jest to, by widownia nie o nim nie wiedziała.

Strona dekoracyjna i rekwizytorska, choć uzależniona od środków sosnowieckich, wypadła bez zarzutu. Znakomita orkiestra, zorganizowana przez kol Kmiotka, dla urozmaicenia antraktów, zbierała również huczne brawa.

Jeden tylko przykry incydent zamącił jasne wspomnienie wieczoru. Oto młodociany gospodarz, czyli t. zw. „dyrektor“ budynku teatralnego, p. Otto Finkenstein obraził publicznie jednego z członków zaproszonej orkiestry, a wszelką interwencję ze strony Zespołu szantażował na każdej prawie pauzie, groźbą przerwania spektaklu. Przyparty wreszcie do muru, obiecał wprawdzie dać satysfakcję, lecz znikł zarazem, jak kamfora, i niepodobna już było odważnego „dyrektora„ odszukać. A — szkoda!

„Meduza“

ODPOWIEDZI REDAKCJI

„AUTORCE“ „Kasper Papuć“: nie umieścimy, prosimy o coś innego, samodzielnego.

AUTOROWI „Bajki“: nie umieści ny. Pomysł n'ezły, prosimy pisać więcej i pracować nad formą.

AUTORCE czy też autorowi wiersza „Pamiętaj o Bogu“. Tytuł piękny. Lecz niestety całość słaba. Może proza pójdzie lepiej. Prosimy pisać tak, by treść odpowiadała mniejwięcej tytułowi.

ZAGADKI „LILI“ nie umieścimy za trudne. Jednocześnie przypominamy wszystkim że przy nadsyłaniu zagadek należy przesłać redakcji rozwiązanie —

„WANDZI“ — niech Wandeczka pisze dużo, dużo w domu, przegląda swe wierszyki, da może komuś poprawić, a później napewno umieścimy. Narazie wierszyk ckliwy i banalny. Znać jednak nieco zdolności, tylko więcej trzeba nad formą popracować. Potrawka z łez, bzów, snów i szczęścia grozi niestrawnością.

„BIMBO“ prosimy się nie oburzać, że wierszyki nie umieszczone, lecz nie nadają się. Ale pisać dalej polecamy.

„KOCHANOWSKI“ Bardzo chętnie umieścimy coś z okazji 400-ej rocznicy URODZIN wieszcza z Czarnolasu (nie ŚMIERCI – Kolego!) Jednakże artykuł kolegi ma zanadto charakter podręcznikowy, bez własnego oryginalnego ujęcia, zastosowanego do rocznicy. Sylwetka poety zatraca się w surowej grudzie omawianych utworów. Jeżeli kolega zajmuje się tym tematem, prosimy o coś aktualnego na czerwiec, w którym przypada specjalny zjazd w Krakowie z okazji tej rocznicy. — Wiersz „Na hufiec“ — na razie odkładamy.

DZIAŁ ZAGADEK

ROZWIĄZANIA ZAGADEK z Nr. 7-ego wpływały tylko 'oddzielne, pojedyncze. Ponieważ warunkiem otrzymania nagrody jest rozwiązanie WSZYSTKICH zagadek z danego numeru, nikt tym razem laureatem naszym nie będzie.

Łamigłówka chacharska: Ignacy Paderewski.

Listki pierzyńskie dały nazwiska: WPana Wizytatora Wincentego Ogrodzińskiego, oraz Panów Profesorów Józefa Kutta i Feliksa Gucwy.

ZAGADKA.

Ułożył „G. K“

Napisać liczbę 100 i to sześcioma dziewiątkami używając dowolnych znaków.

SZARADA

Pierwsza druga roślina, którą dobrze znacie,
Bo ją często w sosie i zupie jadacie.
Pierwsze trzecie zwierzątko dzielnie biegające
Często latem żuje trawkę na zielonej łące.
Wszystko zaś nazwisko Polaka sławnego
I wam napewno już dawno znanego.

SZARADA.

Ułożył: „G. K.“

Pierwsze z początkiem następnym —
Żyje w stawie i jest jadalnpm.
Pierwsze z całością ostatniego —
Dobra zabawa dla każdego
Pierwsze bez końca z ostatniej początkiem
to człowiek nader okrutny !
Pierwsze i część drugiego —
Dostaniesz za złość coś takiego.
Drugie i trzeciej połowa —
Znana ta postać filmowa
Ostatnia i kawałek z pierwszego —
Znajdziesz to w ogrodzie wyglądu długiego.
Lecz już dość tych słów —
Całość — to raj dla turystów !

Komitet red.: R. Dziurowicz, D. Krawczyńska i C. Paluchówna.
Wydawcy: uczennice i uczniowie Kom. Gimn. Koed. w Rożdzieniu.
Redaktor odpow. i kurator dr. Kazimierz Gołba — Drukarnia Kresowa w Krakowie.